ŚWIATOWID

23-go LIPCA 1938 R
Numer zawiera 24 stron druk
CENA 60 GR
Cena w Czechosłowacji Kc. 3·5
PRINTED IN POLAN
Opłata poczt. uiszczona gotówk
nr. 30



ANGIELSKA PARA KRÓLEWSKA W PARYŻU

NACZELNY WÓDZ W ZAMOŚCIU



Ks. biskup Gawlina wręcza rodzicom chrzestnym jeden z poświęconych sztandarów.

W ub. niedzielę odbyło się w Zamościu wręczenie sztandarów pułkom artylerji Ziemi Zamojskiej, oraz wręczenie sprzętu wojennego, ufundowanego Armji Polskiej przez włościan.

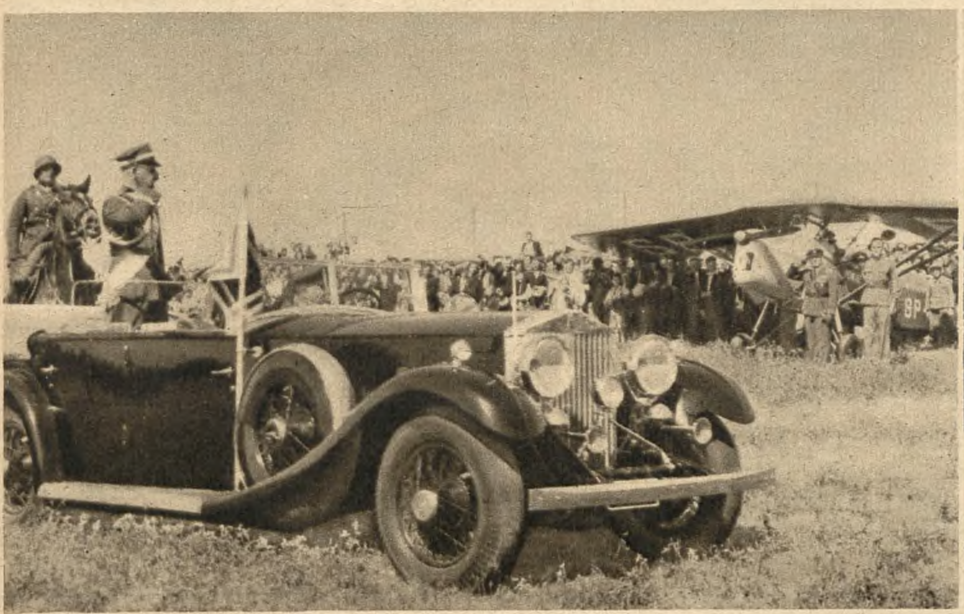
Uroczystości te zaszczycił swoją obecnością Marszałek Śmigły-Rydz. Mszę św. polową odprawił na błoniach pod miastem ks. biskup Gawlina w asyście licznego kleru, poczem dokonał poświęcenia sztandarów i sprzętu wojennego. Przy tej sposobności wójt Bolesław Wnuk w imieniu chłopów zapewnił Marszałka, że ludność wiejska stoi przy Nim jak mur, widząc w Nim następcę dawnych hetmanów. W imieniu oddziałów wojskowych podziękował za dary gen. Smorawiński, poczem oddział wojskowy oddał z ufundowanych karabinów maszynowych salwę honorową na cześć społeczeństwa Ziemi Zamojskiej.

Kulminacyjnym punktem uroczystości była defilada, w której brały udział oddziały wojskowe, organizacje społeczne, oraz tłumy włościan.

Następnie w kolegjacie, gdzie spoczywają prochy hetmana Jana Zamoyskiego złożył Marszałek wieniec na trumnie zwycięzcy z pod Obertyna.



Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydza do oddziałów, które otrzymały sztandary.



Przyjazd Naczelnego Wodza na błonia.

Zdjęcia Fot. W. Pikiel, Warszawa



Fragment defilady.



Defilada ludu wiejskiego przed Naczelnym Wodzem.

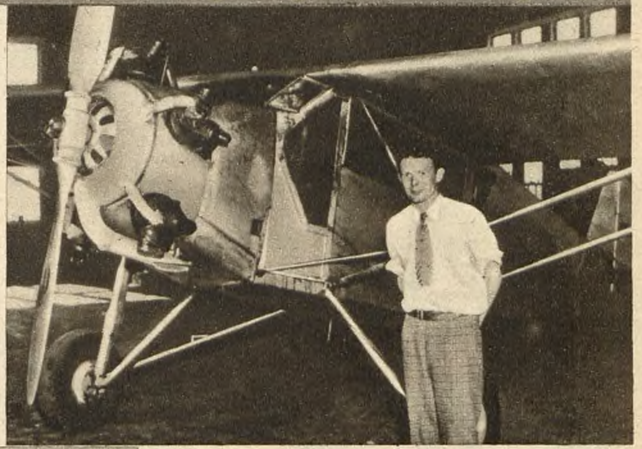
Panorama ŚWIATA



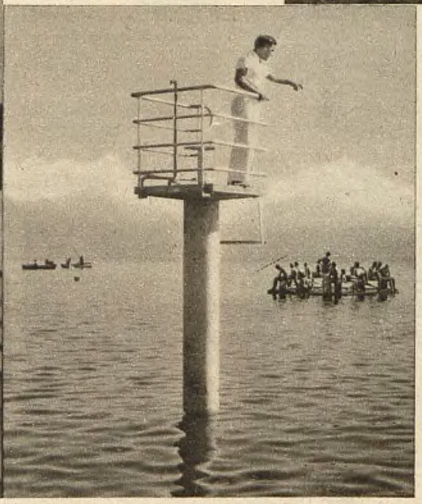
NOWE ODKRYCIA W EGIPCIE.
W Egipcie ekspedycja naukowa pod kierunkiem dra Selima Hassana odkryła 12 grobów z czasów V i VI dynastji, w których znaleziono płaskorzeźby i malowidła, niesłychanie ciekawe.
Wide — World Photos, Londyn.



NIEPOŻĄDANI GOŚCIE.
Na lewo: — W Detroit (U.S.A). rój pszczół osiadł na hydrancie w najruchliwszym punkcie miasta, powodując panikę wśród przechodniów. — Trwało bardzo długo, zanim policji udało się załadować rój do paczki i wywieźć w pole.
Wide-World Photos, Londyn.



PRZELECIAŁ ATLANTYK NA GRUCHOCIE.
Amerykanin Douglas Corrigan przeleciał z Nowego Jorku do Irlandji na starym aparacie, nieposiadającym instalacji radjowej. Na zdjęciu śmiały lotnik na tle swojego aparatu-weterana z 1931 r., który Corrigan nabył za 800 dolarów.
Wide-World Photos, Londyn.



DALEJ ANI KROKU...
Na lewo: Zarząd plaży Bellerive w Lozannie (Szwajcarja) ustanowił osobnego strażnika, którego zadaniem jest czuwać, aby kąpiący się nie zapuszczali się zbyt głęboko w jezioro. Na zdjęciu strażnik na swoim punkcie obserwacyjnym.
Wide-World Photos, Londyn.



GORĄCZKA ZŁOTA.
Na prawo: W Ameryce w stanie Oregon przy ujściu jednej z rzek odkryto złoto. Na zdjęciu dwoje dziewcząt, przepłókujących piasek w poszukiwaniu grudek złota.
Atlantic-Photo, Berlin.

TO BYŁ TYLKO POKAZ.
Na lewo: W Villacoublay we Francji zademonstrowano publiczności zestrzelenie aparatu nieprzyjacielskiego. Trafiony pociskami samolot zapalił się i runął na ziemię, lotnik uratował się przy pomocy spadochronu.
Photo NYT — Paryż.

ZAWODY RZUTOWE.
Poniżej: W Anglji odbywają się co roku rybackie zawody rzutowe. Rzuca się z obrotka przynętą, wagi półtorej uncji. Zwycięzcą zostaje rybak, który rzuci najdalej.
Sport & General, Londyn.





PIĘKNIE JEST NAD PRUTEM.



Stara dzwonnica cerkiewna na Huculszczyźnie.
Fot. Zygmunt Juris — Stanisławów



Prut w pobliżu skały Dobosza.



Hucułka z Żabiego na koniu.



Huculi grający na trombicie.

Na południowo-wschodnia połać kraju, Huculszczyzną zwana, tworzy przebogaty park narodowy, pełen niespotykanego nigdzie uroku. Gościniec biegnie wzdłuż rozpląsanego wartkiego Prutu, skaczącego po głazach i kamieniach. Po obu stronach las dziki, bezpański — dziewiczy las. Przez gęsto poustawiane obok siebie olbrzymy, jodły i świerki, nie zobaczysz nic, jeno czerń pni różnych odcieni bronzu, tworzących w perspektywie ścianę gęstą i nieprzebitą.

Czeka na malarza wspaniały, groźny widok drzew nagich i uschłych. Umarły las otacza świeża zieleń świerków, kalina czerwona baldachy jagód kładzie mu pod konary jak plamy krwi gorącej. I mech srebrzysto-zielonawy pokrywa płatami zieleniejące gałęzie. Młode, radosne słońcem i życiem drzewka wyrastają na nowej żyznej glebie — cmentarzysku swoich rodziców.

Huculszczyzna — kraina legendy i czaru, kraina biedna w drogi, poprzecinana niezliczoną ilością i długością ścieżek górskich zwanych płajami — ta kraina zdobywa dzisiaj coraz większy rozgłos.

Lud tam piękny, rosły, porywa oczy i serca. Mieni się barwami tęczy i tęczę sieje na swoją twórczość. Czerwieni się w zapaskach, złoci się szychem w czerwonych pojasach chłopskich, gra wszystkiemi barwami na weretach, okrajkach, chustkach, soroczkach, haftowanych wzorzyście i kunsztownie, a już najbardziej pyszni się złotem i krasi w kiptarach.

Przebogate są obrzędy na Huculszczyźnie. Ale na ich czoło wysuwa się wesele. Niedawno jeszcze u zamożniejszych gospodarzy trwało tydzień, a i teraz powszechnie trwa do trzech dni. Nie trzeba się temu dziwić: sezonowość prac huculskich przy gospodarce pastwiskowej pozostawia na obrzędy wiele czasu, przytem wobec braku skupionych osiedli wesele nabiera szczególniejszego znaczenia. Jest wydarzeniem, o którem długo się mówi, a przygotowania trwają kilka tygodni.

Właściwy obrzęd weselny zaczyna się od plecenia wianka dla młodej i druhen. Wianek ten, to diadem ze złotych blaszek, przetykany barwinkiem, zebranym w dziewięciu ogrodach w czasie pogody. Wianek wije swacha, specjalnie dobierana — zacna i gospodarna, gdyż jej zalety mają przejść na młodą.

Po wieńcowinach najważniejszym obrzędem weselnym jest „połnycja" — napełnianie talerzy pieniądzmi — podarkami od gości dla młodej pary, poczem liczni goście zasiadają do obfitej w jadło i napój uczty.

Piękną jest przyroda nad Prutem i piękny lud.

I jest jeszcze w tej krainie coś, co ciągnie ku niej nasze serca. Oto dwadzieścia trzy lat minęło od czasu, kiedy młody, źle odziany, niedoświadczony jeszcze żołnierz polski II-giej Żelaznej Brygady Karpackiej, rzucony rozkazem walczył w najbardziej dzikiej i niedostępnej części Polski — na Huculszczyźnie. Młody ten żołnierz nie wprawiony jeszcze w boju, wysłany został na front bardzo ciężki, w nieprzebyte bory puszczy karpackiej, gdzie walczyć musiał nietylko z wrogiem, ale i z dziką przyrodą, która piętrzyła przed nim najróżniejsze trudności. W takich to warunkach wykuwał on granice przyszłego Państwa Polskiego.

A był mu wtedy raz po raz przewodnikiem i wywiadowca Hucuł. Ten sam Hucuł, który wkrótce potem w Huculskiej Kompanji wspólnie z Legjonami walczył o niepodległość Polski.



Fragment barwnego pochodu weselnego na Huculszczyźnie.
Fot. W. Pikiel — Warsz



Pływaczki A. Z. S. Warszawa podczas defilady. W drugim rzędzie Banaszewska i Kratochwilówna. Foto Neugebauer

Bollówna, (E. K. S.) Katowice, mistrzyni Polski na 200 m stylem klasycznym. Foto Cz. Datka — Katowice.





Dawidowiczówna po pobiciu rekordu Polski na 100 m stylem dowolnym odbiera gratulacje od trenera Steepa. **Foto B491 Neugebauer**

W Bielsku, w Miejskim Basenie Kąpielowym odbyły się XVII Mistrzostwa Pływackie Polski.

Nagrodę przechodnią, puhar wyznaczony dla mistrzyni Polski na 100 metrów zdobyła Dawidowiczówna, nagrodę przechodnią Państw. Urzędu W. F. i P. W. dla zwycięskiej sztafety pań 4×100 E. K. S. (Erster Kattowitzer Schwimmverein). Nagrodę komendanta głównego Policji Państwowej dla mistrza Polski w stylu dowolnym Jędrysik, a nagrodę przechodnią burmistrza Bielska dra Przybyły dla mistrza Polski w skokach jeżowych Merz.

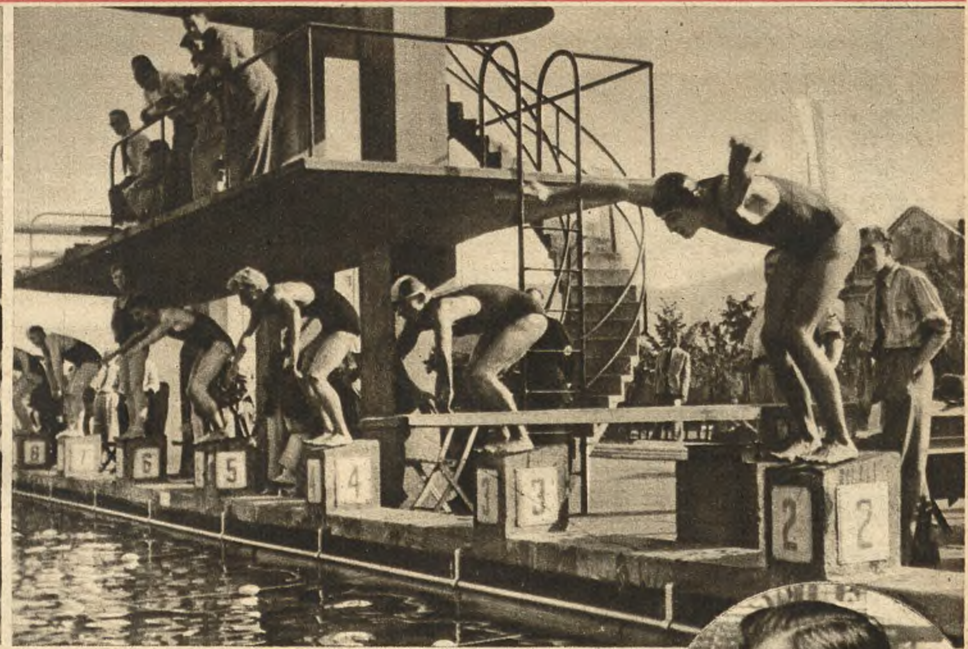
Cztery tytuły mistrzowskie Polski na rok 1938 zdobył Jędrysik (Giszowiec), okazując się naszym najszybszym pływakiem w stylu dowolnym.

Największą ilość punktów zdołał uzyskać EKS Katowice.

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE POLSKI



Zapełnione publicznością trybuny stadjonu pływackiego w Bielsku. **Foto B491 Neugebauer.**



Start panów do biegu na 400 m. **Foto Neugebauer.**



Burmistrz m. Bielska dr. Wiktor Przybyła, inicjator budowy basenu kąpielowego w Bielsku. **Foto B401 Neugebauer.**

ANGIELSKA PARA KRÓLEWSKA WE FRANCJI.





Jacht „Enchantress", na którym królewska para przybyła do Boulogne.
Wide-World Photos — Londyn.



Sypialnia króla w pałacu na Quai d'Orsay, w głębi łóżko Napoleona. Keystone — Berlin.



Prezydent Francji Lebrun.
Keystone — Paryż.

Dnia 19 b. m. przybył do Boulogne król angielski Jerzy VI z małżonką królową Elżbietą. Zgromadzone w porcie tłumy witały entuzjastycznie władcę zaprzyjaźnionej Wielkiej Brytanji, manifestując żywiołowo na cześć angielskich suwerenów. Następnie specjalnym pociągiem królewska para pojechała do Paryża. Król był ubrany w błękitno-złoty mundur admiralski, a królowa w biały kostjum. Króla powitały delegacje dzieci ze wszystkich szkół Francji. Po wysłuchaniu „Marsyljanki" uformował się orszak, złożony z 11-tu otwartych samochodów, który ruszył do gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie zarezerwowano wspaniale urządzone apartamenty dla króla i królowej. Wieczorem odbył się uroczysty obiad w pałacu Elizejskim, w czasie którego prez. Lebrun i Jerzy VI wygłosili toasty, pełne politycznych akcentów. Trudno opisać wspaniałą dekorację Paryża. Miasto tonie w powodzi flag i girland, panuje w niem nastrój radosny, wszyscy bowiem czują, że wizyta ta jest gwarancją nietylko przyjaźni francusko-angielskiej, ale przedewszystkiem pokoju.

Bulwar de la Madeleine wspaniale udekorowany.
Photo NYT — Paryż.





Gabinet sypialny królowej Elżbiety.
Photo NYT — Paryż.







OBRAZKI Z WARSZAWY



KOMUNIKACJA LOTNICZA Z LITWĄ. Od kilkunastu dni utrzymywana jest stała komunikacja lotnicza pomiędzy Warszawą a Kownem. Na zdjęciu wyładowywanie walizek na lotnisku w Okęciu z aparatu, który przyleciał z Kowna.

Poniżej:
ECHA ŚWIĘTA NARODOWEGO FRANCJI. W dniu 14 lipca b. r. odbyła się w sali Rady Miejskiej akademja zorganizowana przez Federację 10-ciu Stowarzyszeń polsko-francuskich w Polsce, którą zagaił p. Szymański. Następnie przemawiali p. Kaden-Bandrowski i ambasador Noel. Na zdjęciu widok na salę podczas akademji. Siedzą w pierwszym rzędzie od lewej: gen. Osiński, ks. biskup Gawlina, wicemin. Ferek-Błeszyński i ambasador Noel z małżonką.



† ADAM PIASECKI. W Otwocku zmarł po dłuższej chorobie płucnej ś. p. Adam Piasecki, dyrektor Biura Senatu, b. poseł na Sejm, Kawaler Krzyża Komandorskiego i Krzyża Oficerskiego orderu Odrodzenia Polski. Pochodził z Ziemi Lubelskiej, brał udział w kampanji w 1920 r.





PAMIĘCI Ś. P. GENERAŁA ORLICZ-DRESZERA. W drugą rocznicę przedwczesnej i tragicznej śmierci ś. p. gen. Orlicz-Dreszera, odbyło się w kościele garnizonowym w Warszawie nabożeństwo żałobne. Na zdjęciu matka i małżonka ś. p. gen. Orlicz-Dreszera przed kościołem po nabożeństwie.



Na lewo:
MILI GOŚCIE Z FRANCJI. W Warszawie bawili katoliccy skauci francuscy, którzy następnie przez Kraków i Nowy Targ udali się na obóz w Pieninach. Na zdjęciu skauci francuscy — składający hołd przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Powyżej:
DZIECI POLSKIE Z NIEMIEC. — Polski Związek Zachodni sprowadził na kolonje z Niemiec i Czechosłowacji 3.200 dzieci polskich, które bawią na wywczasach w Limanowej, Radziszowie, w Milanówku i t. d. Na zdjęciu dziatwa z kolonji w Milanówku, w pochodzie z wieńcem do grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Na lewo:
PIERWSZA JASKÓŁKA TELEWIZJI. — Na drapaczu chmur przy pl. Napoleona w Warszawie umieszczono pierwszą antenę telewizyjną w formie podłużnej konstrukcji metalowej.

CUDOWNA PODRÓŻ HOWARDA HUGHESA



W pośrodku: Aparat Hughesa „Lockhead" opasujący kulę ziemską.

Poszczególne etapy lotu Hughesa. Zdjęcia na taśmie od lewej: Ocean Atlantycki, wieża Eiffla w Paryżu, latarnia na lotnisku w Omsku na Syberji, krajobraz na Alasce.

Howard Hughes w ubraniu, w jakim dokonał lotu naokoło świata. Zdjęcie z Paryża.

W niecałe cztery dni 23.500 kilometrów! Obieg kuli ziemskiej w 91 godzinach i 19 minutach! Pobicie dotychczasowego rekordu świata w locie dookoła globu, ustanowionego swego czasu przez Wiley'a Posta, wynoszącego 7 dni, 18 godzin, 49 i pół minuty — a więc cztery prawie dni, wydarte najwyższym wysiłkiem woli Czasowi, ujarzmianemu coraz bardziej przez drobną istotę ludzką — oto gigantyczny wyczyn miljardera, producenta filmowego Ameryki i zarazem jej najsławniejszego obecnie lotnika — Howarda Hughesa, który na czele załogi, składającej się z czterech ludzi: nawigatorów Tomasza Turlowa i Harry'ego Connora, radjotelegrafisty Ryszarda Stoddarta i mechanika Edmunda Lunda, wyruszywszy na samolocie typu „Lockhead" w dniu 10 lipca b. r. z Nowego Jorku — „przeskoczył" jednym tchem (w 16 godzinach i 35 min.) ze swej ojczyzny do Paryża, by potem poprzez Moskwę, Omsk, Jakuck, Fairbanks i Edmonton powrócić w triumfie na lotnisko nowojorskie — w dniu 14 lipca. Gdy przed wojną rozczytywaliśmy się z lubością w emocjonujących powieściach Juljusza Verne, genjalnego „proroka" technicznego ludzkości — towarzysząc bez wytchnienia bohaterom jego „Podróży dookoła świata w 80 dniach", nie przypuszczaliśmy w najśmielszych nawet marzeniach, by kiedyś, i to w krótkim stosunkowo czasie można było dojść do takiej perfekcji w pokonywaniu przestrzeni. Gdy znowuż kiedyś, w przyszłości, za jakie, dajmy na to, nowych trzydzieści lat — nowy bohater przestworzy przeleci tę samą przestrzeń w przeciągu... czterech godzin — opis niniejszy lotu Hughesa czytany będzie w „starych" rocznikach „Światowida" z uśmiechem pobłażliwości dla naszych pojęć o wielkości i gigantyczności ludzkiego czynu. Dziś jednak jest Hughes dla nas synonimem brawury, odwagi, niezwykłej siły i wytrzymałości woli ludzkiej — woli, dla której istnieje tylko jeden cel, tylko jedna możliwość rozwiązania poczętego przez siebie przedsięwzięcia — zwycięstwo! Cel ten mknął w przestworzach przed Howardem Hughesem, gdy pochylony nad sterem i przyrządami nawigacyjnemi swego samolotu, wydobywał z siebie wraz ze swą załogą wszelkie siły, byleby tylko sprostać zadaniu, jakiemu przed nim nie sprostał żaden człowiek na świecie. Doprowadził też aparat aż do zwycięskiego końca, w stanie prawie że doskonałym — z uszkodzoną stacją radjową jedynie — i wylądował w Nowym Jorku wraz z załogą zdrowo i cało, budząc szał entuzjazmu 25.000 widzów, którzy przybyli na nowojorskie lotnisko Floyd Bennet Field, by powitać swego narodowego bohatera. A gdy w parę dni później uczestniczył ze swymi towarzyszami w olbrzymim pochodzie triumfalnym na ulicach Nowego Jorku, urządzonym na jego cześć, kto wie, o czem myślał wtedy niespełna trzydziestoletni Howard Hughes, bożyszcze studwudziestu miljonów Amerykanów? Może o głębokich, zagadkowych oczach jednej z najbardziej „tajemniczych" kobiet Hollywoodu — Katarzyny Hepburn, narzeczonej lotnika-miljardera? Bądźmy dyskretni i pozostawmy w spokoju „prywatne sprawy" najpopularniejszej dziś osobistości ziemskiego globu.

Adam Cyprian.



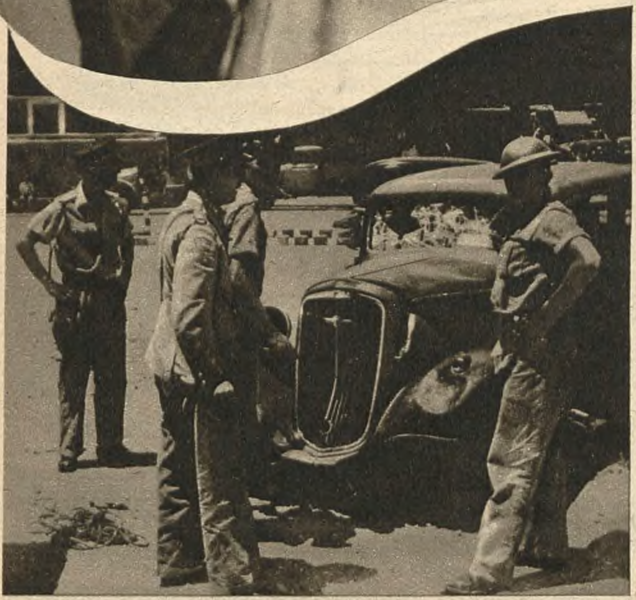
Katarzyna Hepburn, narzeczona Hughesa.

CO JUTRO PRZYNIESIE PALESTYNIE?





Obóz angielskich wojsk pod Jerozolimą.
Photo NYT — Paryż.



Auto, w którem jechał w Haifie i został zabity zbłąkaną kulą inż. Tuvia Dunia, szwagier przywódcy syjonistów dra Weizmanna.
Wide-World Photos, Londyn.



Wyjazd angielskiej kolumny w rejon, objęty rozruchami. Keystone — Berlin.

Sytuacja w Palestynie jest coraz groźniejsza, a każdy niemal dzień przynosi nowy materjał palny, który może rozniecić pożar nad Morzem Śródziemnem. Anglicy wysyłają coraz to nowe oddziały wojska, aby kraj ten spacyfikować, stosują drakońskie kary zarówno w stosunku do Żydów, jak i Arabów, wysadzają w powietrze lepianki, należące do Arabów-zamachowców, zapełniają więzienia i nie zawahali się nawet Ben Josefa zaprowadzić na szafot, pomimo próśb i protestów Żydów z całego świata.

Plan podziału Palestyny jest wprawdzie gotowy, lecz rząd angielski nie ma odwagi wprowadzać go w życie, gdyż stałby się on powodem nowej zawieruchy i krwawych zamieszek. Ale coś trzeba będzie przecież zrobić! Od jutra bowiem Palestyny zależy nietylko przyszłość Żydów i Arabów, ale także bezpieczeństwo Anglji. Głowi się więc rząd Wielkiej Brytanji i próbuje różnych kompromisów, bojąc się mieczem przeciąć ten węzeł palestyński, czekający na swojego Aleksandra.



Uciekinierzy żydowscy z Austrji, którzy schronili się do Berna Morawskiego i mają zamiar wyemigrować do Palestyny.
Wide-World Photos, Londyn.

KANTON POD GRADEM BOMB



Bombowiec japoński krążący nad Kantonem wśród pocisków dział przeciwlotniczych.
Keystone — Berlin.

„Najbardziej chińskie z pośród wszystkich miast Chin", stolica Chin południowych i Kwantungu, serce chińskiego ruchu nacjonalistycznego, Kanton, ten sam Kanton, z którego Sun-Yat-Sen kierował akcją rewolucyjną, skąd padły hasła Kuomintangu, będące dziś ewangelją nowych Chin, przeżywa dziś ciężkie, pełne grozy dnie.

Miasto o ponad miljonie mieszkańców, ludne, stłoczone w wąskich uliczkach i naprędce skleconych wielopiętrowych domach z niepalonej cegły, rozsypujących się często w gruzy bez żadnego widocznego powodu, miasto najbarwniejsze z barwnych, zawsze śmiejące się, rozbawione i rozkrzyczane, pełne światła, ornamentów, chorągwi, kwiatów papierowych i olbrzymich znaków chińskich na pionowych szyldach, miasto, w którem połowa co najmniej ludności przebywa stale na ulicach, stłoczona w nieprawdopodobny sposób i w którem dwieście tysięcy ludzi żyje w dżonkach, w porcie i na kanałach, bombardowane jest od całych miesięcy, niemal dzień w dzień, a czasem i po parę razy dziennie, przez samoloty japońskie.

Prawda, że lotnicy japońscy starają się, o ile możności, nie rzucać bomb w centrum miasta, gdzie każdy wybuch spowodowałby nieobliczalne skutki. Mierzą raczej w lotnisko, w koszary, fabryki i inne objekty wojskowe lub służące celom wojennym, a przedewszystkiem w stacje kolejowe, szyny i mosty. Ale lotnik nie zawsze może dokładnie wymierzyć cios z wysokości dwóch lub trzech tysięcy metrów i nieraz zdarza się, że ta lub owa bomba spadnie na dom mieszkalny lub pełną ludzi ulicę i wtedy skutki bywają straszliwe. Podczas mego tygodniowego pobytu w Kantonie byłem świadkiem dwóch takich wypadków. W pierwszym — bomby zabiły 117 osób, a raniły około 200 (przeważnie kobiet-robotnic i dzieci), w drugim — ofiarą padło kilkanaście domów mieszkalnych, całkowicie zburzonych, 250 osób zabitych i ponad 400 rannych.

Kanton tak przywykł do ciągłych ataków lotniczych, że odnośne sygnały alarmowe, rozbrzmiewające prawie dzień w dzień, a nawet kanonada artylerji przeciwlotniczej i szczękanie karabinów maszynowych, przeplatane głuchemi detonacjami wybuchających bomb, nie robią już na ludności żadnego wrażenia. Życie toczy się dalej swym zwykłym trybem, pomimo codziennych tragedyj. Po każdym rajdzie rejestruje się ofiary i czeka następnego ataku.

Na małej wysepce, a raczej — ławicy piaszczystej, ściśniętej przez dwa ramiona srebrzystej Rzeki Pereł, przebywają nieliczni Europejczycy, którzy nie obawiali się pozostać w Kantonie. Wysepka nazywa się Shameen (Sza-min), stanowi koncesję angielsko-francuską i przypomina swym obecnym wyglądem raczej nowoczesny fort, niż dzielnicę mieszkalną Europejczyków. Koncesje bronione są przez oddziały brytyjskie i francuskie, przez cały system umocnień z worków z piaskiem i z drutów kolczastych, i wreszcie — przez blokhauzy betonowe, zaopatrzone w karabiny maszynowe. Dostępu do wyspy strzegą dwa mosty, jeden francuski i drugi brytyjski, oba umocnione, zaopatrzone w potężne kraty i pilnowane stale przez posterunki. Codziennie krążą nad wysepką samoloty, często bomby wybuchają w odległości paruset metrów zaledwie od koncesji, ale jej biali mieszkańcy przywykli już do niebezpieczeństwa, niemniej niż Chińczycy.

Tak oto przeżywa swą codzienną tragedję wielkie, miljonowe miasto południowych Chin, barwny i świetny, prastary, a jednak wiecznie młody Kanton.

Roman Fajans.



Dziewczyna, zabita bombą.



Zasieki z drutu kolczastego w Kantonie.



Ruiny domów zbombardowanych.
Zdjęcia Fot. Roman Fajans.

ZGON RUMUŃSKIEJ KRÓLOWEJ-WDOWY *Marji.*



Marja, rumuńska królowa-wdowa. Zdjęcie z ostatnich tygodni, w czasie pobytu królowej w sanatorjum w Dreźnie.
Keystone — Berlin.



Królowa Marja w rumuńskim stroju ludowym. Zdjęcie z 1926 r.
Atlantic-Photo, Berlin.



Królewska rodzina i cały naród rumuński okrył się żałobą z powodu zgonu ś. p. królowej-wdowy Marji, małżonki drugiego zkolei króla Rumunji Ferdynanda I, a matki obecnie panującego Karola II. Córka ks. Alfreda Sachsen-Coburg i Edinburgh u boku swego małżonka przyczyniła się w wysokim stopniu do kulturalnego rozwoju przybranej swej ojczyzny, którą szczerze pokochała. Szczególnie w najcięższym okresie swego życia, podczas wojny światowej, zyskała sobie serca wszystkich Rumunów, humanitarną swą działalnością łagodząc okropności tego czasu. Obdarzona wrodzonemi zdolnościami literackiemi i artystycznemi, oddała rumuńskiej kulturze narodowej niezapomniane usługi. Z jej małżeństwa z królem Ferdynandem I urodziło się poza Karolem II jeszcze pięcioro dzieci, m. in. brat Karola, regent za czasów małoletniego króla Michała ks. Mikołaj, córka Elżbieta, małżonka króla Jerzego greckiego, ks. Marja, małżonka jugosłowiańskiego króla Aleksandra i ks. Ileana, która wyszła za Antoniego Habsburga. Społeczeństwo polskie, pamiętające serdeczne stosunki, jakie Józefa Piłsudskiego łączyły z rumuńską parą królewską: Ferdynandem I i królową Marją, oraz żywo mające w wspomnieniu odwiedziny Ich w Warszawie i Krakowie, przyłącza się serdecznie do żałoby zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego z nami narodu rumuńskiego.

Królowa-wdowa Marja chorowała przez dłuższy czas. Ostatnio leczyła się w sanatorjum w Dreźnie, skąd przed tygodniem wróciła do Rumunji, jadąc przez Kraków i Lwów. Nikt wówczas nie spodziewał się, że jest to ostatnia podróż sędziwej królowej. Zgon jej nastąpił w Sinaia w obecności syna króla Karola, wnuka wojewody Michała i premjera Metropolity Mirona.

Na prawo: Herb królestwa Rumunji.

Na lewo: Królowa Marja w rozmowie z Marszałkiem Piłsudskim w Sinaia. Zdjęcie z 1922 roku.





Król rumuński Karol II.
Atlantic-Photo, Berlin.



Książę rumuński Mikołaj.
Wide-World Photos, Londyn.



Królowa Elżbieta, żona króla greckiego.
Atlantic-Photo, Berlin.



Ileana Habsburg.
Photo Henri Manuel — Paris.



Marja, jugosłowiańska królowa wdowa.
Wide-World Photos, Londyn.

NAJ... NAJ... NAJ...



NAJWIĘKSZA TAMA.
Rekordem tym szczycą się Stany Zjedn. A. P. Tam bowiem na rzece Colorado wzniesiono gigantyczną zaporę, spiętrzającą wody tej rzeki. Keystone — Berlin.





NAJWIĘKSZA BIBLJA.
Egzemplarz największej biblji świata (n a l e w o) sporządził Amerykanin Louis Waynai z Los Angeles. Rozpoczął on pracę dnia 2 grudnia 1928 r., a ukończył dnia 1-go grudnia 1930 r., pracując ogółem 8700 godzin. Rozmiarami swemi biblja Waynaia zbliża się do słynnego „Atlasu Wielkiego Kurfürsta", stanowiącego własność pruskiej bibljoteki państwowej w Berlinie. Atlas ten, który budził sensację na wystawie światowej w Chicago w 1893 r., jest największą książką świata (n a p r a w o). Scherl, Berlin.

NAJWIĘKSZE DRZEWO AUSTRALJI.
N a l e w o: Olbrzymem tym jest eukaliptus, rosnący w odległości 40 mil od Melbourne. Posiada on 290 stóp wysokości a ludzie przy nim wyglądają jak muchy. Presse-Photo, Berlin.



NAJWIĘKSZY ŁUK ŚWIATA.
P o n i ż e j: Most o największym łuku świata znajduje się w Sydney w Australji. Ukończony został w 1932 r., kosztował 9 miljonów funtów szterlingów. Łączy on ze sobą dwie części miasta. Keystone — Londyn.





NAJZGRABNIEJSZE MURZYNKI.
N a l e w o: Za najlepiej zbudowane murzynki uchodzą dziewczęta z Ugandy. Strój ich składa się z pęku liści palmowych, przymocowanych do bioder. Wide-World Photos, Londyn.

CIĄGLE TE SUDETY



Propagandowa fotografja niemiecka, przedstawiająca niedolę szpitalnictwa niemieckiego w Elbogen w Sudetach. Widzimy na niej prymitywne urządzenie szpitala dla dzieci, leżących po kilkoro na jednem łóżku.
Scherl — Berlin.

Sytuacja w Czechosłowacji jest ciągle bardzo poważna. Wszystko wskazuje na to, że problem sudecki jest ciągle jątrzącą raną w organiźmie republiki czechosłowackiej. Stanowisko bowiem Niemców sudeckich jest nieustępliwe, a postulaty ich, inspirowane z Berlina, nie będą mogły być zrealizowane. Na zdjęciu prezydent dr Benesz w rozmowie z premjerem Hodżą.
Wide-World Photos, Londyn.





Na prawo:
Manifestacja 100.000 Niemców sudeckich w Komotowie. W aucie jedzie stojąc Konrad Henlein.
Scherl — Berlin.

FILM

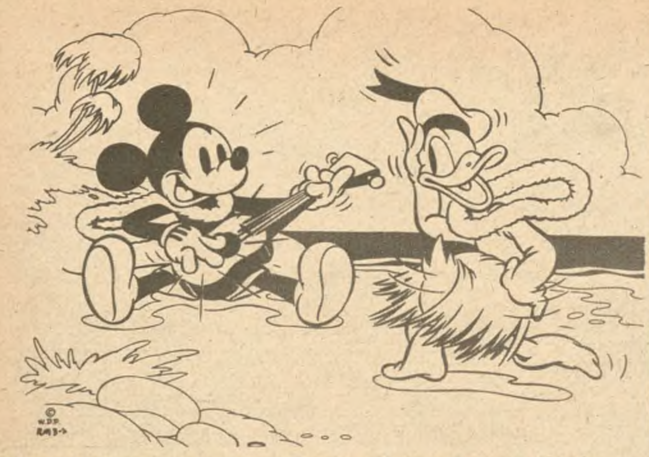
sztuka i



ARLEEN WHELAN

pełna sentymentu i pogody twarzyczka z Hollywood.

T·R·I·U·M·F
BAJKI FILMOWEJ



Popularny bohater filmów Disney'a — Mickey-Mouse, w towarzystwie kaczki marynarza.

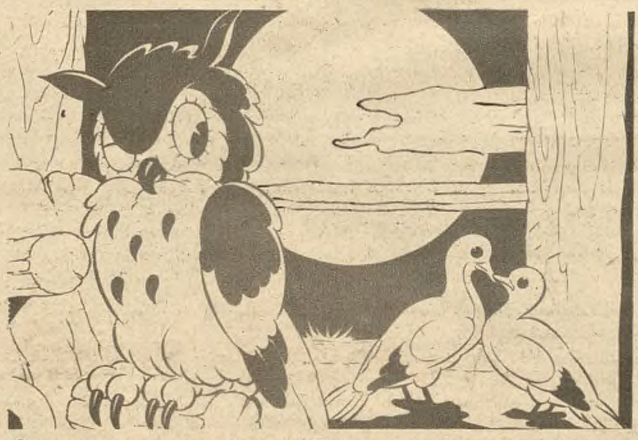
Kiedy Walt Disney rzucał na arkusz papieru pierwszy szkic zabawnej myszki, która w kilka lat później miała się stać gwiazdą filmową pierwszej wielkości — nie przypuszczał z pewnością ani przez chwilę, jak wspaniała będzie jej przyszłość i jak szerokie horyzonty otworzą się nagle przed filmem rysunkowym. Bo film rysunkowy stał się samodzielną dziedziną sztuki filmowej dopiero w latach ostatnich. Dźwięk nauczył go rytmu, kojarzeń wzrokowo-słuchowych, umuzykalnił nieskoordynowane ruchy rysunkowych tworów, zrodzonych z bujnej fantazji rysownika. Barwa wzbogaciła niesłychanie plastykę rysunków i wydobyła z nich nieoczekiwane walory malarskie. Nic dziwnego, że tak obficie zaopatrzonej w walory artystyczne dziedzinie X-tej Muzy nie prędko będzie mógł dorównać pod względem możliwości rozwoju i doskonalenia swej wewnętrznej treści jakikolwiek inny odcinek twórczości artystycznej.

Dziś Walt Disney święci niepodzielnie dzień swego triumfu. Jeśli chodzi o popularne kreskówki barwne, produkowane serjowo przez amerykański przemysł filmowy — filmy Disneya są wśród nich bezkonkurencyjne tak pod względem kompozycji scenarjuszy i bogactwa pomysłów, jak i perfekcji wykonania technicznego. Wystarczy porównać jakąkolwiek kreskówkę, wykonaną przez naśladowców „mistrza" — z „oryginalnym Disneyem", by dostrzec rażące różnice w technice rysunków i ujęciu fabularnem tych filmów. Inna rzecz, że sam Disney jest już dziś tylko spoczywającym na laurach naczelnym dyrektorem swego studja barwnych filmów rysunkowych — ale świetnie zgrany sztab jego współpracowników kontynuuje jak najstaranniej pionierskie niemal poczynania swego mistrza.

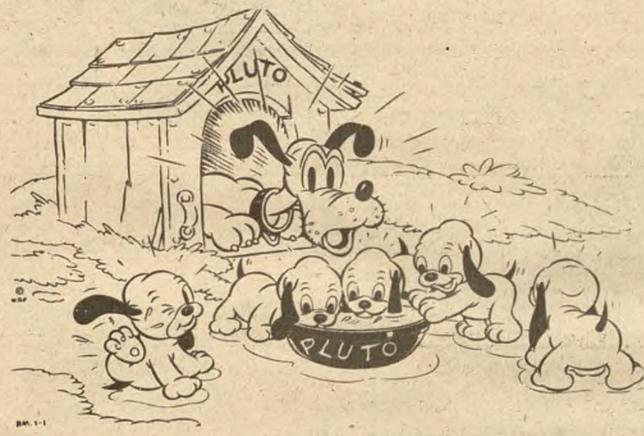
W pracach Disneya nad filmem rysunkowym dałoby się wyodrębnić kilka etapów. Pierwszy okres zaczynałby się w chwili narodzin Mickey-Mouse, kiedy rysownik zapatrzony w stworzoną przez siebie sylwetkę myszki, zaczyna żonglować jej rysunkiem i, bawiąc się nim, stwarza swej bohaterce abstrakcyjną egzystencję w ramach klatki filmowej. Mickey-Mouse zostaje wprowadzona w świat nieprawdopodobnych sytuacyj, iskrzących się od fantastycznych pomysłów, pełnych dowcipu i swoistego humoru. Groteska występuje tu w swej najczystszej postaci. Nic też dziwnego, że w tych groteskowych abstrakcjach teoretycy filmowi zaczynają się dopatrywać nowych możliwości rozwoju sztuki filmowej — na płaszczyźnie ustokrotnionej abstrakcji.



Walt Disney, genjalny twórca filmów rysunkowych, demonstruje nam pierwowzory rysunków do swych „kreskówek".



Scena z „niesamowitego" filmu rysunkowego, którego bohaterką jest tajemnicza sowa.



Jedną z najnowszych gwiazd filmu rysunkowego jest pies Pluto, którego widzimy w otoczeniu rozkosznych „pięciopsiaczków".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. R. K. O



Scena z barwnego filmu rysunkowego Walta Disney'a p. t. „Zaczarowany młyn".

Mickey-Mouse, kierowana ostrzem ołówka swego mistrza, szalała na ekranie, raz po raz wcielając się w kalejdoskopowo różne role.

Z chwilą nadejścia pierwszych filmów barwnych — Disney porzuca chwilowo swą rozkoszną bohaterkę z mysiej dziury i tworzy koronę swej twórczości: „Silly Symphoniess" czyli „Beztroskie Symfonje". Jest to wspaniała serja popularnych bajek, sfilmowanych w kolorach techniką rysunkową. Disney rozumie doskonale, jaką rolę może tu odegrać synteza poezji, barwy i muzyki. Śmiało więc sięga po znane baśnie od „Czerwonego Kapturka" oraz „Konika polnego i mrówki" począwszy, tworząc bezcenne cacka, czarujące kunsztownością techniki i wykonania.

Któż z nas, oglądając takie cudo w nadprogramie jakiegoś filmu, nie zostawał później na początku następnego seansu, by oglądać jeszcze raz wzruszającą historję o Jasiu i Małgosi i zachwycać się nią razem z najmłodszą publicznością?

Po tym „złotym okresie" filmu rysunkowego Disney osiada na laurach i — jak już wspomniałem — spogląda bacznem okiem na pracę swych uczniów. Filmy jego wchodzą w nowy okres: zaczynają poszukiwać gwiazd. Sztab rysowników Disneya długo studjuje w naturze pierwowzór każdego z rysunkowych tworów — nim wreszcie tak podpatrzy jego realną egzystencję i walory „kinetyczne", aż zdoła uwiecznić nowonarodzoną „gwiazdę" na taśmie.

I tak oglądamy komicznego psa Plutona z jego zabawnymi „pięciopsiaczkami" — pokraczną kaczkę — lirycznego słowika Robina, zakochanego w ponętnej sikorce — niesamowitą sowę z „Zaczarowanego młyna" — i całą galerję dobrze nam znanych postaci zwierzęcych.

Personifikacja zwierząt doprowadzona została w tych filmach do szczytów perfekcji. Wynikające stąd efekty humorystyczne mają swój głębszy podkład: góruje w nich dobrotliwy uśmiech, zlekka zabarwiony ironją — a poprzez kolorowe wyczyny Disneyowych stworów spostrzegamy, że w gruncie rzeczy śmiejemy się nie z ich pociesznych sylwetek — ale z... nas samych.

W fantastycznych wyczynach bohaterów Disneya tyle znaleźć można cech ogólnoludzkich — że filmy te są niejako krzywem zwierciadłem naszej codziennej rzeczywistości. Zwierciadłem, które bawi nas swą złudną abstrakcyjnością — i które może właśnie dlatego jest tak bardzo... prawdziwe.

I tu bajka filmowa święci swój istotny triumf.

Zbigniew Pitera.

RICHARD GREENE — „NOWA TWARZ" HOLLYWOOD'U.



Richard Greene i Loretta Young w filmie p. t. „Mściciele". Fot. „20th CENTURY FOX"

Oczywiście karjera, jak w bajce: po ukończeniu High Scholl w Harrow, młody, bo liczący zaledwie 22 lata Richard Greene, dostaje się odrazu na scenę londyńskiego Convent Garden, gdzie debjutuje w sztuce Noel'a Covarda p. t. „Fantom".

Hollywood, w którym panuje obecnie przekonanie, iż najbardziej kasowymi aktorami są „nowe twarze" z chwilą, gdy „starsze" gwiazdy dawno się już znudziły publiczności, zarzuca swoje sieci we wszystkich stolicach kontynentu, łowiąc nowe talenty. Studja „20th Century-Fox" w Londynie, produkujące równolegle swoje filmy do Fox Movietone City w Hollywood, z natury rzeczy goszczą w ciągu roku cały szereg reżyserów amerykańskich, kierujących tą produkcją.

I tak w ciągu ostatnich tygodni bawił w Londynie twórca „Huraganu", „Strzelca z Bengali" i wielu inn., znany reżyser John Ford. Na premjerze „Fantoma" reżyserskie oko spostrzegło zgrabną, młodzieńczą postać Richarda Greena. Następnego dnia poszedł do Fox Movietone City telegram oraz przesłane drogą radjową zdjęcie Richarda Greena. W kilka godzin potem w londyńskiem studio odbył się „test", t. zw. próba filmowa młodego Richarda Greena, która wypadła znakomicie. Następnego tygodnia na pokładzie „Queen Mary" szczęśliwy wybraniec losu płynął do miasta marzeń wszystkich aktorów — do Hollywood.

Tu czekały już ustawione dekoracje do najnowszego filmu produkcji „20th Century-Fox" p. t „Four man and the prayer" („Mściciele"), w którym obok Richarda Greena, grającego główną rolę, ukażą się: Loretta Young, George Sanders, David Niven i Reginald Denny. Film ten jeszcze w b. sezonie sprowadza na ekrany polskie wytwórnia „20th Century-Fox".

POKAZ ZDROWIA I PIĘKNA NA PLAŻY





Pyjama zadomowiła się całkowicie na plaży i jest równie modna każdego sezonu.

Godziny plażowania urozmaicają gry i zabawy sportowe.



Przylegający mocno do ciała kostjum z grubej wełny jest najpraktyczniejszy.

Fantazja na temat kostjumu plażowego z cienkiej materji w kilku barwach.





Ustabilizowała się moda plażowa, która kilka lat poszukiwała właściwego dla siebie wyrazu i błądziła po manowcach, zapominała bowiem zupełnie o samym kostjumie kąpielowym na korzyść strojów plażowych, coraz bardziej zmiennych i kapryśnych. Wróciwszy na właściwy teren, kształtuje obecnie pojęcie kostjumu kąpielowego, doprowadzając go do klasycznej prostoty, najwłaściwszej dla celu sportowego, jakiemu ma służyć w wodzie.

Sukienka plażowa ma swoje wielkie zalety, odkąd również nabrała charakteru sportowego, bo i plaża jest poza pływaniem miejscem wielu sportów dla amatorów, którzy nad wodą chcą zażyć jak najwięcej ruchu. To też plaże przybierają charakter nieustannych pokazów zdrowia i piękna, reprezentowanego przez ludzi wszystkich stanów i zawodów.

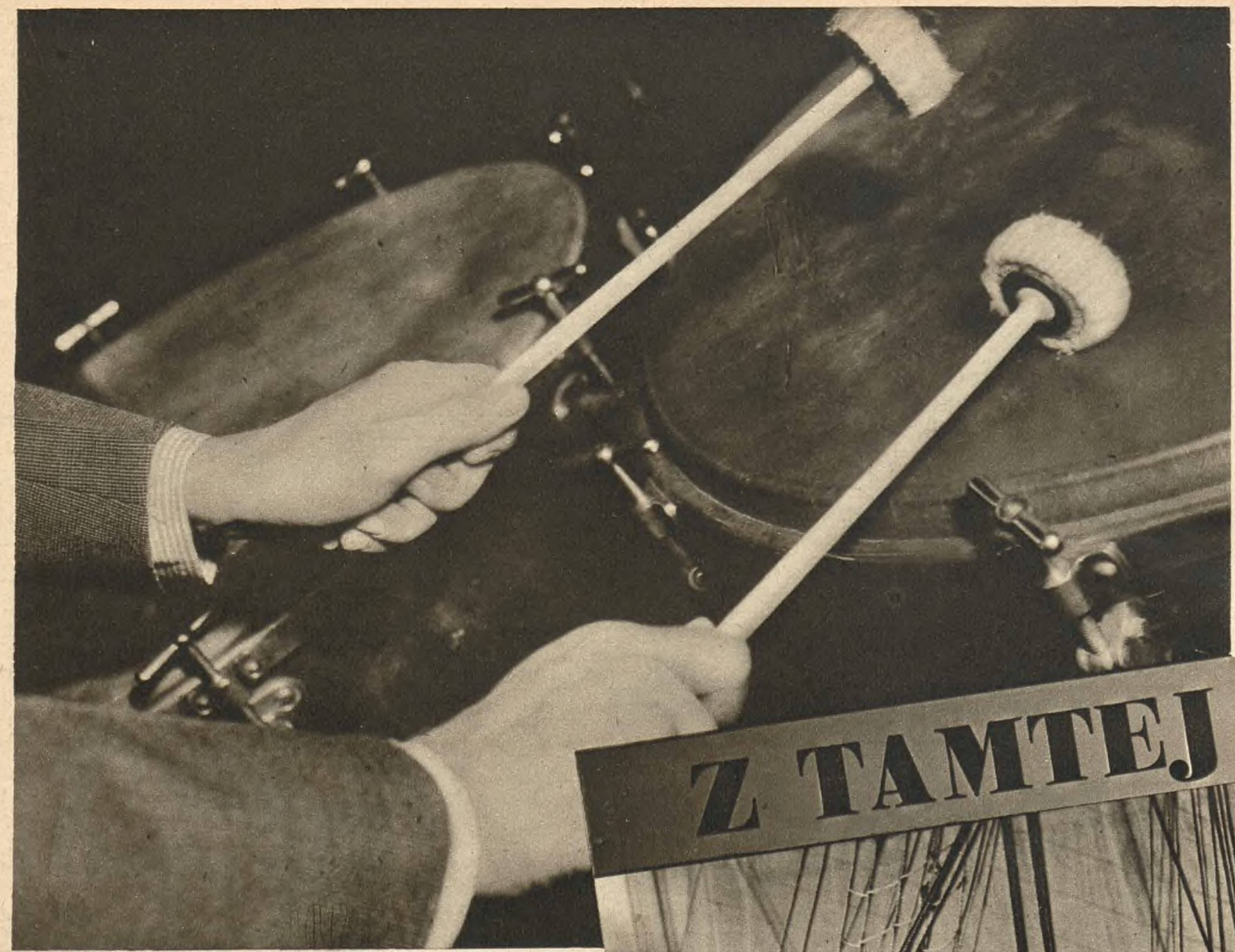
Morze przedstawia możliwości wypoczynkowe nie tylko na samej plaży. Jazda okrętem to najzupełniejszy wypoczynek dla współczesnego człowieka, „goniącego" rok cały za sprawami związanemi z życiem zawodowem, publicznem i domowem. Kto może wyrwać się z tego kręgu na kilkanaście dni podróży morskiej, wybiera niewątpliwie najlepszą cząstkę w wywczasach letnich.

W podróży okrętowej ubiera się pani mniej więcej tak, jak na plaży. Lekkie sukienki białe, z płótna lub shantungu, mają najwięcej powodzenia, przyczem zawsze trzeba mieć pod ręką jakiś cieplejszy żakiecik na wypadek zmiany wiatru, który odrazu spowoduje spadek temperatury. Gdy okręt zatrzymuje się w porcie i udajemy się na wycieczkę lądową, trzeba mieć sportowy wełniany kostjum z paroma bluzeczkami.

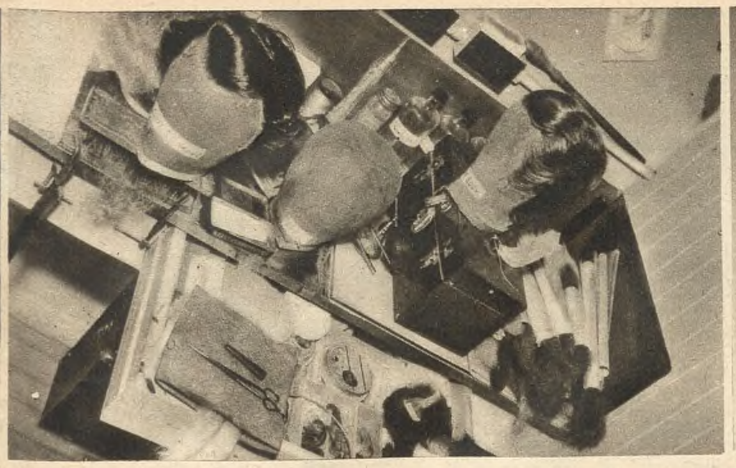
Osobnem zagadnieniem są tualety wieczorowe, których ilość zależnie od długości jazdy okrętem może być nawet wcale pokaźna, bo każdy obiad wieczorem, to sposobność prezentacji urody pięknych pań. Nieodzownym jest też płaszcz wieczorowy, a nawet jakieś letnie futerko, które pozwoli ukazać się na pokładzie w czasie pogodnych nocy, jakże pięknych na otwartem morzu. **Zet.**



Bluzę przystosowaną do kąpieli słonecznych zakrywa potem żakiecik.









Z TAMTEJ STRONY „FILMOWEJ RAMPY"



Tak wygląda zdejmowanie jednej ze scen znanego już na całym świecie filmu Cecila B. de Milla p. t. „Korsarze". Na pierwszym planie machina do zdejmowania wraz z całą aparaturą i specjalnem siedziskiem dla reżysera w jej najwyższym punkcie. Fot. „PARAMOUNT".

Film reklamuje się szumnie. Codziennie mamy nowe sensacje, tyczące przeważnie życia i losów filmowych artystek, czy też artystów. Bez względu na to, czy to Greta czy Joan — zawsze jednako interesuje nas GWIAZDA.

Zajrzyjmy jednak tam, dokąd nas reklama filmowa nie chce zaprowadzić. Przypatrzmy się, jak pracują ci, o których działalności dowiadujemy się „fragmentarycznie", przypadkowo.

A wiele jest interesujących, ciekawych rzeczy za kulisami Hollywoodu. Obowiązuje tu jednak zasada, podobna do maksymy restauracyjnej: „Kuchnia nie jest dla gości".

Czy wiecie, jak się wytwarza nastrój przed objektywem? O tem pisano już za czasów Maxa Lindera. W tej dziedzinie nic się nie zmieniło. Niezawodnym sposobem była i jest muzyka. Oto bęben, który stwarzał nastrój paniki i trwogi w „Ziemi Błogosławionej".

Jesteśmy w gabinecie charakteryzatora. Stylizowane, kunsztowne fryzury, zdobiące głowy ślicznych gwiazd, powstają na modelach, ściśle wzorowanych na oryginale.

Oto rzeźba przedstawiająca Nelsona Eddy. — A obok peruka, którą nosi w filmie „The Girl of the Golden West" („Złotowłosa"). Następne zdjęcie przedstawia gotowe kompozycje, tak, kompozycje fryzjerskie, które będą później lansowane, jako uczesanie à la Joan Crawford lub Marlena Dietrich.

Mr. Stan Laurel, popularnie Flapem zwany, podczas zdjęć, wygrywa swemu kompanowi Flipowi skoczną piosenkę irlandzką. Uśmiechnięta twarz kompozytorki, nawiasem mówiąc, żony Laurela, hrabiny Very Szuwałowej, świadczy o zdolnościach muzycznych słynnego komika. — Idźmy jednak dalej w naszej wędrówce poprzez „kulisy" wytwórni.

Charakteryzacja ma swoje zasady i przesądy. Do przesądów należy np. reguła, że każdy Francuz nosi wąsy. Spostrzeżenie oparte na tradycji II. Cesarstwa, przetrwało do dziś i ani rusz, nic nie potrafi zmienić zdania panów charakteryzatorów z Hollywoodu.

Nie dziwmy się więc tej wspaniałej kolekcji wąsów wszelkiego rodzaju, kształtu, kroju, barwy.

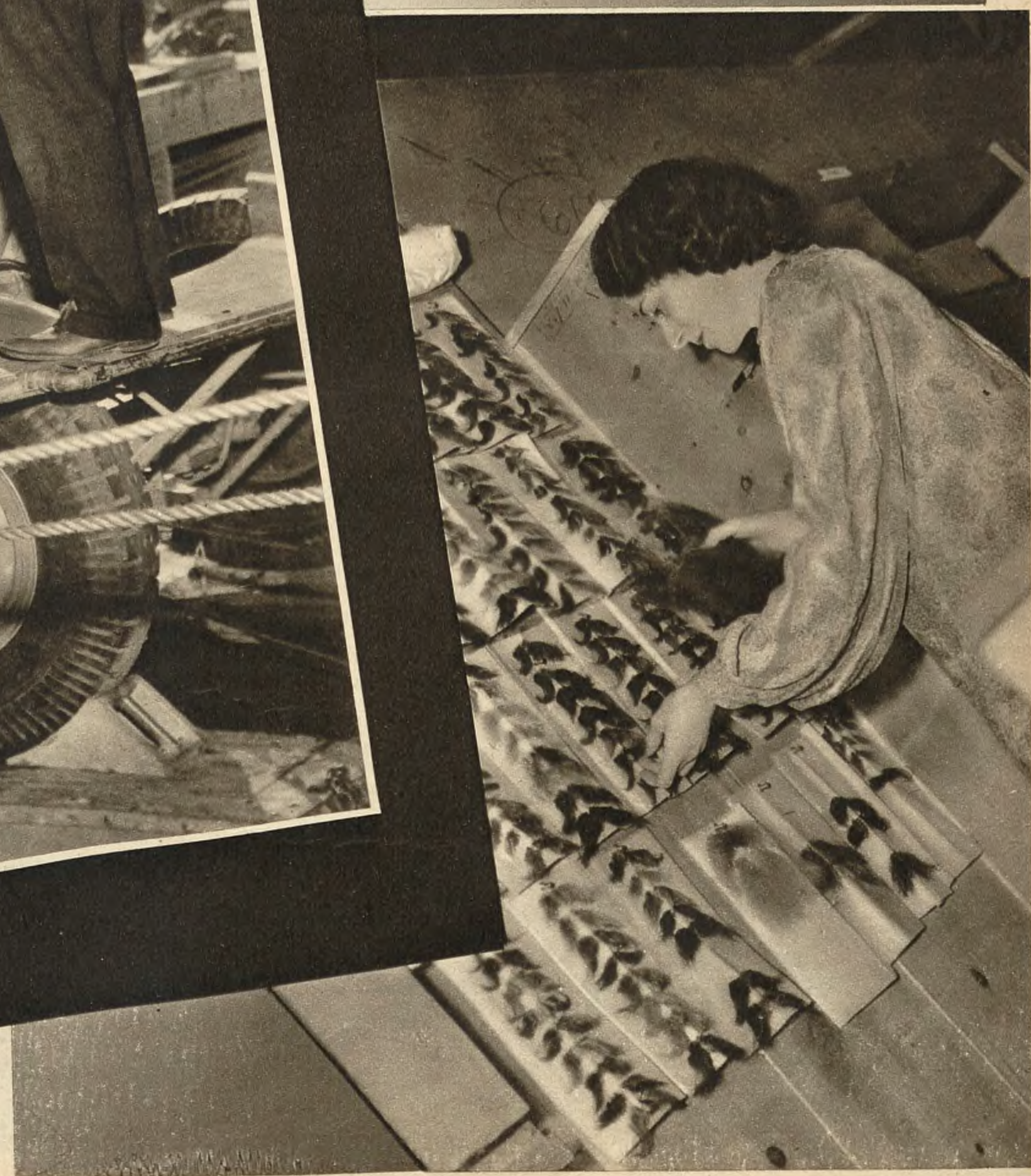
Jeszcze chwilę. Przejdźmy przez biuro wytwórni, a ujrzymy ciekawą inowację. Urzędnik podpisuje czeki... 6 piórami jednocześnie.

Tak więc popełniliśmy nietakt, zaglądając tam, gdzie nas nie proszono. Czy jednak należy żałować? Niechaj osądzą Czytelnicy!

Zygmunt Sened.



WSZYSTKIE ZDJĘCIA „M. G. M."



Koncert J. Kiepury na Starem Mieście.





W ub. sobotę, w ramach wspaniałej architektury Starego Miasta w Warszawie odbył się koncert J. Kiepury przy udziale kilkudziesięciu tysięcy widzów. Wśród niebywałego entuzjazmu wykonał mistrz Kiepura swój program i cały szereg naddatków, by wreszcie, obdarowany wielką ilością bukietów, odjechać do domu na sumiennie zasłużony wypoczynek. Powyżej: Jan Kiepura w czasie śpiewu.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Widok na rynek staromiejski w Warszawie podczas koncertu Kiepury.



Tłumy publiczności, zalegające olbrzymią przestrzeń Starego Miasta.



Wzruszający widok biednych dzieci z Powiśla, wpuszczonych bezpłatnie na koncert Kiepury.

FÉLIX-HENRI MICHEL

TWÓRCA KLASYCZNEGO TEATRU RADJOFONICZNEGO.

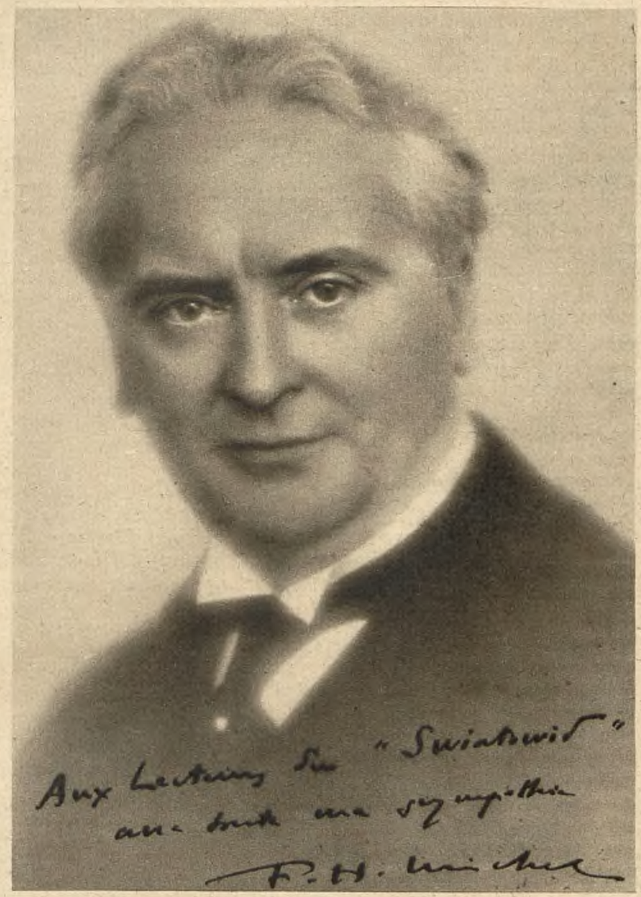
Félix-Henri Michel, sekretarz generalny teatru narodowego Odéon, najbliższy współpracownik wielkiego Antoine'a i Gèmier'a, jest człowiekiem rozkochanym w klasycyźmie. Jest w tej dziedzinie erudytą niepospolitym, zna dokładnie i na wylot niemal wszystkie sztuki francuskie, angielskie, hiszpańskie czy italskie, jakie napisano od początków literatury dramatycznej po dzień dzisiejszy. Od pięciu lat pracuje bez wytchnienia w rozgłośni Radio-Paris, gdzie stworzył czwartkowy cykl teatru klasycznego, jedyny w radjofonji świata. Od pięciu lat co czwartek zespół Michela gra jakąś sztukę klasyczną, przyczem twórca tego niezwykle pożytecznego i bogatego cyklu włączył do swego repertuaru nietylko utwory znane i uznane, ale także i takie, o których istnieniu niemal nikt nie wie, czy nie pamięta. Wystarczy chyba zaznaczyć, że na 199 utworów, dotąd granych, 93 grane były po raz pierwszy i jedyny w radjo, a na scenie nie były kreowane bądź od powstania, bądź też od kilkuset lat!

Pełen podziwu dla mrówczej pracy tego niezwykłego miłośnika piękna klasycznej literatury, poszedłem na próbę do studja Radio-Paris, zaproszony przez p. Michela. Praca nad słuchowiskiem klasycznem różni się całkowicie od prac nad radjofonizacją utworów nowoczesnych. W pracy Michela, ze zrozumiałych względów główny nacisk położony jest na tekst; efekty dźwiękowe schodzą na plan dalszy, lub też znikają całkowicie. Niektóre utwory grane są przez zespół teatru Odéon — o ile należą do repertuaru tego teatru, inne zaś sztuki grane są przez zespół, dobrany przez Michela z pośród 100 aktorów, będących do jego dyspozycji. Najczęściej grają utalentowani aktorzy teatralni, posiadający piękną kartę w dziejach paryskich scen, jak Emile Drain, Pierre Juvenet, Maurice Langrenée, Henri Crémieux, Charlotte Clasis, Argentin, René Maupré, Georges Saillard, Suzanne Nivette etc.

Kiedy skończyła się próba rozkosznej komedji hiszpańskiej „Prawda podejrzana" Alarcona, poprosiłem Michela, aby opowiedział mi dzieje swojego naprawdę wielkiego i pożytecznego dzieła.

— Jak doszło do stworzenia tego stałego cyklu?

— Muszę przyznać, że... przypadkowo. Wprawdzie zajmowałem się zawsze repertuarem klasycznym, bo kierowałem tym działem w Odéonie, ale zato zupełnie nie zajmowałem się radjem.. Pewnego lata pojechałem na wieś do krewnych, gdzie radjo jest jedyną atrakcją. Wtedy dopiero zwróciłem uwagę na beznadziejny poziom nadawanych utworów literackich i zrodził się w mojej wyobraźni plan stworzenia teatru radjofonicznego, będącego zarazem rozrywką i pewnego rodzaju nauczaniem. Łatwo można pogodzić piękne z pożytecznem, gdyż literatura dramatyczna zawiera cały szereg prawdziwych klejnotów dowcipu. Od planów do realizacji było jednak jeszcze daleko. Zacząłem szperać po bibljotekach i ułożyłem projekt repertuaru, który po wielkich trudach udało mi się przedstawić ministrowi. Postanowiono zrobić próbę. Dano mi do opracowania dwa poranki klasyczne. Potem znowu dwa. Chciano, abym ułożył dalszy plan, bardziej systematyczny, prosiłem więc o miesięczną przerwę, tymczasem jednak napłynęła taka fala protestów ze strony profesorów, nauczycieli, uczniów i rodziców, że musiałem kontynuować cykl już po tygodniu. Od pięciu prawie lat praca idzie niemal bez przerwy. Dość powiedzieć, że przez cały ten czas opuściłem tylko jeden jedyny czwartek.



Félix-Henri Michel.

G. L. Manuel Freres — Paris.

— Jaki system zastosował Pan, aby repertuar klasyczny udostępnić wszystkim słuchaczom z pożytkiem?

— Ułożyłem cykle, obejmujące poszczególne zagadnienia literackie. Oto nazwy tych ramowych grup: Historja teatru we Francji od początków aż po naturalizm końca XIX wieku. Źródła natchnienia wielkich klasyków francuskich, historja komedji obyczajowej, kształtowanie się i ewolucja francuskiej tragedji, historja komedji intryg. Na przyszły sezon przygotowałem cykl o dziejach dramatu, melodramatu i komedji dramatycznej.

— Prace przygotowawcze, wyszukiwanie dzieł nieznanych i przygotowanie odpowiednich tekstów zajmuje Panu zapewne dużo czasu?

— Od pięciu lat poświęcam się tej pracy całkowicie, ale przyznaję, że pasjonuje mnie ona. Dopiero przez grzebanie w tych kopalniach nieznanych arcydzieł, przez porównywanie z dziełami znanemi dojść można do budujących wniosków. Wszystkie swoje wnioski wygłaszam zresztą w krótkich słowach wstępnych przed nadaniem każdego utworu. Odkrywam dziwne i nieznane prawdy. Widać dokładnie, jak przeklęta reguła o jedności miejsca, czasu i akcji „położyła na obie łopatki" naszą literaturę teatralną na przeciąg trzech wieków! Taki Corneille naprzykład miał wyraźne inklinacje osobiste w stronę melodramatu, a musiał obowiązkowo poświęcić się tragedji pseudo-klasycznej! Widać też z ułożonych przezemnie grup porównawczych, że najwięksi nasi genjusze nie byli samorodni, i czerpali natchnienie z autorów mniej szczęśliwych, ale wcześniejszych. Odkryłem naprzykład, że niejaki Landois, autor zupełnie nieznany, wystawił 16 lat przed pierwszą premjerą Diderota tragedję „Sylvie et le Jaloux", w której po raz pierwszy występowali zwykli śmiertelnicy, a nie królowie i książęta. Tego rodzaju zagadnienia i plastyczne uwidocznienie ich przez żywe porównania pasjonują mnie ogromnie i mam wrażenie, że na tem polega właśnie główna wartość mojej skromnej pracy.

Wystarczy przejrzeć spis wystawionych przez Michela dzieł, aby nabrać przekonania, że ta „skromna" praca jest raczej gigantyczna. Wszyscy wykonawcy, z którymi mogłem pogawędzić, mówili zresztą z jednakowym podziwem i wzruszającą sympatją o niezwykłej pracy Félix-Henri Michel'a, twórcy jedynego w swoim rodzaju klasycznego teatru radjofonicznego.

Karol Ford.

MEKSYKAŃSKIE NOCE.





Sceny z filmu p. t. „Meksykańskie noce".



Film p. t. „Meksykańskie noce" wyprodukowany ostatnio przez wytwórnię „Paramount", w którym główne role gra ulubiona para artystów: Dorothy Lamour i Ray Milland — będzie w całem tego słowa znaczeniu prawdziwym ewenementem. Obraz ten posiada bardzo dobrą oprawę muzyczną a melodje jego o motywach meksykańskich, będą wykonane przez oryginalne orkiestry meksykańskie.

Zdjęcia Fot. „Paramount".



OGÓLNOPOLSKI SALON W KRAKOWIE

STANISŁAW DYBOWSKI (Warszawa)
„K R A J O B R A Z“

„PATROL NA PUSTYNI".

Któż z nas nie pamięta „Kresu Wędrówki", wspaniałej sztuki, która niedawno obiegła wszystkie teatry polskie! Żywo jeszcze mamy w pamięci uczucie grozy, jakie doznaliśmy, patrząc na przeżycia żołnierzy wobec okrucieństwa wojny i czyhającej śmierci.

Los oddziału żołnierzy brytyjskich, który pozostał na pustyniach Mezopotamji bez dowódcy, skrytobójczo zabitego, napadanych przez nieuchwytnych, jak widma, Arabów, ginących kolejno, nieuchronnie, przedstawiony jest w tym filmie tak żywo, tak prawdziwie i realistycznie, że widz z zapartym oddechem śledzi bieg akcji, zapominając, że patrzy na postacie ekranowe, a nie na żywych żołnierzy. Na pustyni mijają dnie; nie tracąc nadziei ratunku, żołnierze żyją, rozmawiają, wspominają inne czasy, opowiadają sobie o rodzinie, o kochankach, przekomarzają się, kłócą, martwią i cieszą drobnemi radościami. Ale dni mijają, a patrol nie może wyruszyć z oazy, otoczony przez niewidzialnych Arabów. To już nie oddział wojska, ale garstka rozbitków, oddanych na pastwę losu — garstka, z której raz po raz ktoś ubywa, trafiony śmiertelnie przez niewidzialnych wrogów. Dwóch postanawia się przedrzeć i ginie. Jeden z wysokiej palmy chce obejrzeć okolicę i ginie. Reszta w stałem pogotowiu, z rozpaczą w sercu, z przekleństwem na ustach, czeka na ratunek. Na pozór nic się nie zmienia, piasek, żar tropikalny, bezruch i oczekiwanie.

W filmie tym grają role główne Victor McLaglen, Borys Karloff, Reginald Denny, Wallace Ford, Allan Hale i cały szereg innych, starannie dobranych aktorów, z których każdy za kreację swoją w tym filmie zasługuje na najwyższą nagrodę. Każdy z nich gra rolę główną. I jak gra! — Prawdziwie ludzkie, głęboko prawdziwe są te postacie, tworzone przez wspaniałych aktorów i kierowane przez Johna Forda.




Zdjęcia z wspaniałego filmu pt. „Patrol na pustyni". *Fot. „R.K.O. Radio-Films"*

Szarada sezonowa

(Ułożył M. J. — Klub Szaradzistów w Warszawie).

W Warszawie, Lwowie, czy w Poznaniu,
w **Trzecim-wspakszóstym-drugim, Zgierzu,**
gdy słońce **raz-sześć,** to się paniom
nie dziw, że w domu nie wydzierzą..
Stąd latem w zdrojach, uzdrowiskach
siódme-pięć-drugie wielkie dam jest,
co niby zdrowie chcą odzyskać,
a bawią się na „gruby kamień".
Strojnia i pyszna, jak **raz-trzeci,**
na balu, brydżu, czy na plaży
urodą i swobodą świeci,
flirtując, z kim się tylko zdarzy.
Więc wielbicieli tłum poddańczy
wodzi za sobą na **raz-siódmym...**
Za dnia się **czwór-pięć,** nocą tańczy, —
rankiem w marzeniach tonie cudnych...
W miarę dostojne, płoche w miarę..
Zawsze wytworne z nich zjawisko.
Są młode — nawet gdy są stare...
(To już ich sekret!)... Oto — **wszystko!...**

Rebus

niby przysłowiowy.

(Ułożył M. S. Budko — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Nie wiele łamać tu trzeba głowy:
Siedem wyrazów — rebus gotowy.
(Litery początkowe: C, j, s, k, s, l).



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 lipca 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 27.

LOGOGRYF: RZECZPOSPOLITA POLSKA.
SZARADA: NASTAŁY UPAŁY.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 27 nadesłali:

Lilpopowa, Włochy; Henryk Jeż, Mielec; Józef Stojko, Włochy; „Tamara", Baranowicze; E. Kościuszyński, Kraków; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Zonia Ślaska, Lublin; mgr. Władysław Weiger, Zamość; Władysław Burtan, Nowy Sącz; por. Jabłonowski Cyprjan, Stawy k/Dęblina; Eryk Unverricht, Pawłów; Janina Majewska, Sosnowiec; X. X., Wilno — Wielka Pohulanka; Zofja Nowogrodzka, Kraków; Jerzy Parylewicz, Lwów; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; „Efros", Warszawa; Stanisław Weiss, Warszawa; Wanda Sosenkowa, Kraków; Zygmunt Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zofja Nowińska, Lwów; **Stefan Rakowski, Poznań (zł. 20.—);** Sublokator, Warszawa; Wandzia Machlejdówna, Warszawa; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Franc. Herzberg, Borysław; Wilhelm Herzberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany; Jan Nowaczyk, Łódź; Jan Janczewski, Wilno; Tomasz Rybka, Wysokie-Litewskie; mgr. Michał Król, Jasło; Eugenjusz Dowmanowicz, Romanów; Roman Dziubiński, Warszawa; St. Podsiadły, Grudziądz; Zdzisław Kulicki, Skarżysko-Kamienna; Irena Kostecka, Skarżysko-Kamienna; Marja Sabelman, Warszawa; Jan Deny, Katowice; Jadwiga Smołuchówna, Mydlniki; Katarzyna Pająk, Targanica; Józef Roliński, Lublin; Adela Lorenz, Toruń; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Mikołaj Paryżski, Gostyń; Mieczysław Karaś, Wyszków; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Olga Kondratiuk, Toruń; Mieczysław Rydel, Łódź; Ludwik Bednarski, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; **Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz (zł. 10.—);** Jadwiga Krasicka, Kraków; Irena Kostyk, Sambor; Konstanty Popiel, Chorzelów; Marjan Wróblewski, Łódź; dr Helena Opielińska, Poznań; Felicja Kossowska, Warszawa; Juljusz Jan Mandecki, Łódź; Beker, Biała Krakowska; Juljan Janik, Węgierska Górka; A. Loeglerowa, Lwów; Marja Baworowska, Klimiec; inż. Wł. Nowiński, Anin; Aleksy Wachowski, Warszawa; Kasyno, Komarno; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; dr Czesław Biały, Będzin; Władysław Soboń, Górny Śląsk; mgr. Antoni Hałgas, Nowy Targ; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Janina Dobrowolska, Toruń; Czesław Błażejewski, Ząbki; Stanisław Hiż, Warszawa; Kazimierz Wojciechowski, Włodzimierz; Anna Cudna, Wołomin; Anna Cudna, Wołomin; Władysław Galant, Czortków; **Józef Brandt, p. Konin, Cukrownia „Gosławice" (prenumerata miesięczna „Światowida");** Stanisław Gruszka, Kozy; Janusz Kulicki, Krasnystaw; Kaz. Wawrzynowicz, Poznań; ks. Juljan Ludokir Arlitewicz, Mychów; D. Jeleń, Zduńska-Wola; Kazimierz Lichnowski, Kraków; Hugon Weick, Łódz; Stefanja Drozdówna, Biała Krak.; Stan. Stolarzewicz, Biała Krak.; Irena Lewicka, Lwów; Edward Protasewicz, Wołomin; Janina Butkiewiczówna, Warszawa; Saba Piecykówna, Mszana Dolna; Józef Robak, Sanok; Marja Jurczykówna, Pszów; Marja Chachlowska, Kraków; Alicja Brauerówna, Myczków; Jerzy Bokusz i Aldona Monastyrska, Krajewo; Izabella Pfanhauser, Lublin; Jan Janiszewski, Łomża; Wanda Barancewiczowa, Białowieża; mgr. Florjan Dorożała, Poznań; Stan. Grabowski, Płock; Antoni Mieczkowski, Wilno; Eugenjusz Dworski, Lwów; Jadwiga Baworowa, Kielce; J. Frankowska, Łódź; Marjan Feduszka, Stanisławów; Jola i Hala Kowalczykówne, Szczawnica; W. Hahorkiewicz, Skawina; Adam Piller, Kraków; Zygmunt Blatt, Łódź; mgr. Józef Czołba, Toruń; Rudolf Danio, Sambor; Jadwiga Gostekowa, Sambor; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Jan Kierepka, Budzanów; Zofja Boulange, Brwinów; A. Kościakówna, Kobylnik; Lili i Fr. Woźnakowie, Będzin; L. i A. Kaczarowscy, Świder; Olgierd Niewodniczański, Kowel; Józef Stefańczyk, Pabianice; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Jerzy Pulwarski, Warszawa; L. Kowalski, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp.: Stefan Rakowski, Poznań, Mostowa 4-a m. 8. (zł. 20.—), Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz, ulica Żywiecka 16 (zł. 10.—), oraz Józef Brandt p. Konin, Cukrownia „Gosławice" (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 — 31 sierpnia 1938 r.).

NIEDOSZŁA BOHATERKA LOTU HOWARDA HUGHESA



W locie Howarda Hughesa naokoło świata miała wziąć udział jego narzeczona, sławna artystka filmowa, Katarzyna Hepburn. Widocznie jednak sławny dziś w całym świecie lotnik nie zgodził się na uczestniczenie swej ukochanej w tak ryzykownej wyprawie. Dziś Katarzyna Hepburn może być dumna ze swego wybrańca, który zdobył rekord światowy w szybkości lotu naokoło globu.

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: M A R J A N D Ą B R O W S K I.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady Graficzne „I. K. C." pod zarządem Franciszka Czajki.



JANUARY SUCHODOLSKI (1795—1875): „WYJAZD"

Z SALONU ANTYKÓW W KRAKOWIE